

Żywoć urodzajny

Jubileusz prof. Mariana Eckerta

Prof. Marian Eckert 11 marca ukończył 70 lat. Profesor jest w zielonogórskim środowisku naukowym postacią wyjątkową. Nie tylko dlatego, że był obecny przy jego tworzeniu i w nim aktywnie uczestniczył. Myślę, że istota fenomenu tej osobowości polega na wielowarunkowości dokonań, prób realizowania się w wielu formatach życiowych, podejmowania wyzwań, które nieczęsto są udziałem ludzi nauki. Ale też na twardym stosowaniu zasady prymatu dobra publicznego nad interesem prywatnym. Jego postać najlepiej symbolizuje zmiany, które dokonały się w ubiegłym roku w zielonogórskim środowisku naukowym – połączeniu Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Był pracownikiem obu uczelni. W każdej z nich pozostawił piętno swej humanistycznej duszy i pragmatycznego spojrzenia na akademicką rzeczywistość. Na Politechnice walczył o miejsce dla filozofii, socjologii, psychologii, ekonomii, prawa, historii gospodarczej, świadomy, że inżyniera trzeba wyposażać w podstawowy zasób wiedzy o społeczeństwie, mechanizmach życia gospodarczego, świat wartości i kulturę ogólną. Humanistom mówił zaś o cywilizacyjnej potędze nauk inżynierskich, mechanizmów ekonomicznych, których właściwe stosowanie może przynieść rozkwit gospodarczy i kulturalny. Nie jest przypadkiem, że władze nowego uniwersytetu powierzyły mu wygłoszenie pierwszego wykładu inauguracyjnego. Jednym słowem – Eckert to pomost, który łączył odrębne do ubiegłego roku środowiska. I ja wykorzystałem ten symbol, zapraszając Profesora do rozmowy na łamach pierwszego numeru naszego miesięcznika.

Na Politechnice (wcześniej WSI) Marian Eckert przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej – od wykładowcy do profesora zwyczajnego. Był dyrektorem instytutu, dwukrotnie prorektorem, a w latach 1987-90 rektorem. Jest autorem około 200 prac naukowych, w tym 15 książek. Jest cenionym specjalistą z zakresu historii gospodarczej. Nie chciałbym dziś kreślić biogramu naukowego Profesora, bo w każdym pojawiają się te same wątki – staże zagraniczne, członkostwo w organizacjach naukowych, pełnione funkcje, odznaczenia. Ale dwa fakty wydają się godne podkreślenia. Pierwszy – u schyłku lat siedemdziesiątych studenci wybierają go jako najlepszego dydaktyka i wychowawcę w środowisku zielonogórskim, co sprawia, że

znajduje się w gronie wyróżniających się nauczycieli akademickich w Polsce i otrzymuje Medal im. Grzegorza Piramowicza. I drugi – jego podręcznik *Historia polityczna Polski Odrodzonej* ma pięć wydań i ukazuje się w półmilionowym nakładzie.

Dla młodych ludzi jest niekwestionowanym autorytetem. Do obecności na jego wykładach nie trzeba studentów zachęcać, mają ustaloną renomę. Jest mistrzem słowa – przyciszony głos, zawsze ciekawie poprowadzony wywód, okraszony anegdotą, nieoczekiwane puenty, stwarzają niepowtarzalną dramaturgię tego niezwykle spektaklu. Głęboka erudycja pozwala na poruszanie się nie tylko po krętych ścieżkach historii, ale zahacza o inne dziedziny, tylko z pozoru dalekie od tematu. Spuszczane na nos okulary, wzrok szukający słuchacza. Kiedy inni mówią o jedności nauki, dydaktyki i kształtowaniu młodych ludzi, Eckert powie że „uniwersytet to trójjedność trzech wielkich wartości, które powinien rozwijać młody człowiek: umiłowanie PRAWDY, PIĘKNA, DOBRA”. – No cóż, jestem starym, trochę już doświadczonym belfrem – mówi skromnie kwitując zachwyty nad maestrią wypowiedzi. Zawsze lubił chodzić ze studentami na rajdy górskie, chętnie brał udział w studenckich imprezach kulturalnych, lecz nie jako zwierzchnik, ale zwykły uczestnik. Na wyborach najlepszego belfra (jako urzędujący rektor) pojawił się, ledwo rozpoznany, w stroju szeryfa. Gdy trzeba było, był akompaniatorem wokalnych popisów studentów (gra świetnie na fortepianie, wiele utworów wykonuje z pamięci). I co ciekawe, takie życie ze studencką bracią nigdy nie prowadzi do poufałości, przeciwnie – młodzi widzą w nim autorytet, który ma coś istotnego do powiedzenia, ale któremu nieobcy jest taniec i różaniec. Bez profesorskiej pychy i zadęcia, za to z szacunkiem dla innego poglądu.

A startu w dorosłe życie nie miał najłatwiejszego. Na trzecim roku ukochanej historii relegowany z uczelni za „poglądy antytradycyjne”, dostaje nakaz pracy jako nauczyciel wychowania fizycznego w Rzepinie. Pracuje tam 16 lat. Po 1956 roku wznawia studia, kończy doktorat. W lutym 1967 roku zostaje zatrudniony w ówczesnej WSI. W pracy nauczyciela akademickiego towarzyszy mu pasja tworzenia nowej uczelni. Chce nagradzać najlepszych studentów –



rzuca myśl o ustanowieniu odznaki *Maxima cum laude*, szkoła musi mieć swój sztandar – inicjatywę przejmują Eckert, dla studentów urządza przychodnię zdrowia, buduje halę sportową (w której do dziś gra w drużynie old boy'ów), pisze kilka monografii o historii WSI i Politechniki, organizuje chór akademicki.

W 1993 roku zostaje wojewodą zielonogórskim (pełni tę funkcję do grudnia 1997 roku). W tym okresie wspiera rozwój zielonogórskich uczelni. Ważnym osobistościom ze świata polityki i gospodarki pokazuje uczelnię, chwali rozwój, przekonuje do wspierania pieniędzy na ważne cele. I nie przestaje pomagać ludziom w trudnych sytuacjach życiowych – jak choćby naszej koleżance w załatwieniu źródeł, które pozwoliły opłacić za granicą skomplikowaną operację męża. Wcześniej organizował studentów do prac na rzecz pomocy dla wychowanków domu dziecka w Świebodzinie. Nie szuka rozgłosu, dlatego pewnie wiele jego dobroczynnych poczynań nie ujrzy światła dziennego.

Profesor w każdym człowieku znajdzie jego dobrą stronę i sobie wiadomymi sposobami ją potęguje. Potrafi wyzwolić zapał i entuzjazm w dążeniu ku lepszemu. Widać, że to bardziej płodny, choć o wiele trudniejszy sposób niż pochopna, surowa ocena. Bo prowadzi najczęściej do PRAWDY, PIĘKNA, DOBRA.

ap